Nr. 77. Kraków, Sroda dnia 28 Czerwca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 fr.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.

INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.

Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ: ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej" jakoteż AGENCYE: W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski", p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska. W Rynku gł. A. Grigar i skład pap. R. Ludwińskiego. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księg. Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

„Gazeta Krakowska" stworzona przed dwoma laty w trudnych miejscowych warunkach wydawniczych, nie mogła odrazu stanąć w pełnym rynsztunku dziennikarskiego uzbrojenia, jakiego słusznie wymaga dzisiejsza czytająca publiczność. Jednakże silna wiara w potrzebę takiego małego i skromnego jak nasz dziennika, nie schlebiającego żadnej prywacie i żadnym stronniczym względom, wypisującego na swoim sztandarze miłość ojczyzny i prawdy, krzepiła siły nasze w ciężkiej pracy, opierającej się jedynie na szczupłych środkach, jakie ta praca wytworzyć mogła. Zapatrzeni w gwiazdę przewodnią naszych ideałów moralnych, postępowaliśmy powoli ale wytrwale, krok za krokiem, po drodze materyalnego rozwoju, dzieląc się jego plonami z gronem przychylnych nam czytelników, nieustannie zachęcających nas do nie opuszczania podjętego zadania.

Dziś więc, kiedy jesteśmy blizcy tego stopnia rozwoju materyalnego, który pozwala nam rozszerzyć pole naszej działalności, z pewną dumą i radością zawiadamiamy równie naszych czytelników jak i całą publiczność, że **„Gazeta Krakowska"** od **1go lipca b. r.** stanie się **pismem codziennem,** wiernem zasadom bezstronności i umiarkowania, jakie zawsze wyznawała.

Pragniemy szczerze i starać się będziemy o to usilnie, aby nasza mała gazeta, odpowiedziała nawet najsurowszym wymaganiom krytyki, tak ze względu na treść swoją jak i na formę. Prosimy jednak o pobłażanie w początkach, bo jak mówi przysłowie: „Kraków nie odrazu zbudowany". Przeszła wytrwałość nasza i ciągłe dążenie do postępu, niech będą zapewnieniem i rękojmią, że jedynym celem naszym jest uczynienie z organu, którym kierujemy, dziennika odpowiadającego potrzebom i wymaganiom szerokich mas wykształconych, że nieustannie starać się będziemy go podnosić i wzbogacać. Dla tego też zaprosiliśmy już prywatnie i pozwalamy sobie niniejszą odezwą publicznie zaprosić do współudziału w pracy wszystkich obywateli miłujących kraj szczerze, wszystkich pisarzy znanych zaszczytnie w publicystyce peryodycznej polskiej oraz w nauce i literaturze ojczystej. Najdroższy klejnot, jaki nam przeszłość pozostawiła, język nasz rodzinny, strzedz będziemy od wszelkiej skazy. Zawiązaliśmy liczne stosunki ze wszystkiemi miastami polskiemi oraz stolicami europejskiemi, i ze wszystkich otrzymywać będziemy obszerne listy lub drobne wiadomości, stosownie do potrzeby i znaczenia zdarzeń. Nie potrzebujemy zdaje się wspominać, że telegraf oddawać nam będzie codziennie te same usługi, jakie oddaje innym dziennikom. Korespondenci nasi posiłkować się nim będą dla przesyłania nam nowin o najważniejszych wypadkach bieżącej chwili.

Ponieważ w polskiem piśmiennictwie pięknem, biją żwawo tętna naszego życia narodowego i społecznego, poświęcamy mu w zupełności **odcinek** „Gazety Krakowskiej". Najznakomitsi autorowie tegocześni przyrzekli nam go zasilać i urozmaicać: powieściami, nowellami, utworami poetycznemi i felietonami przygodnemi z dziedziny krytyki literackiej i naukowej oraz sztuki.

Zwracamy przytem uwagę, że „Gazeta Krakowska" — bacząc na obowiązującą opłatę stemplową i obfitość materyału, jaki dostarczać czytelnikom zamierza — będzie istotnie **najtańszem pismem codziennem,** wychodzącem w Galicyi.

Redakcya „Gazety Krakowskiej".

WARUNKI PRENUMERATY:

w Krakowie:		w Galicyi i całem państwie:		w Niemczech:		w innych krajach:	
rocznie	złr. 12 c. —	rocznie	złr. 16 c. —	rocznie	mrk. 40 f. —	rocznie	fr. 48
półrocznie	„ 6 „ —	półrocznie	„ 8 „ —	półrocznie	„ 20 „ —	półrocznie	„ 24
kwartalnie	„ 3 „ —	kwartalnie	„ 4 „ —	kwartalnie	„ 10 „ —	kwartalnie	„ 12
miesięcznie	„ 1 „ —	miesięcznie	„ 1 „ 50	miesięcznie	„ 3 „ 50	miesięcznie	„ 4

Przekazy i listy pieniężne adresować należy do **„Administracyi Gazety Krakowskiej"** w Krakowie przy ulicy Kanoniczej Nr. 9. Tamże przyjmują się ogłoszenia do „Gazety Krakowskiej".

Adwokat Petersburski.

11) SZKIC.

Skreślił Teodor Lubicz.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc o brzydkiej stolicy pięknego zakątka, należącego już do Ukrainy, mieliśmy na celu wytłumaczyć się z tego, dla czego Brzostówkę, Malinowce i inne wsie, o których wspominaliśmy, nazwaliśmy podolskiemi, gdy stolicą powiatu, w którym leżą te sioła, jest ukraińskie miasto.

Zajedźmy do miasta tego, bo tam znajdziemy dziś niektórych znajomych naszych. Jednak gdybyście mili czytelnicy mieli tam wjeżdżać *in persona*, a nie imaginacją tylko, radzilibyśmy wam mieć tarczę, broniącą zmysł powonienia od zbyt silnego ataku, choćby w postaci bukiecika kwiatów polnych, zebranych przed rogatkami. Do niedawna jeszcze zielony pierścień lasów otaczał gród podolsko-ukraiński; wietrzyk przynosił tu woń dębów i kwiatu dzikich grusz. — Niestety, i tu siekiera żyda — spekulanta wycięła za lichy grosz tę uroczą własność polską, a miasto stało się bardziej niezdrowem i brzydkiem, niż dawniej, choć przybyły mu kamienice, dumne chyba swym złym smakiem i polichromiczna krasą.

Gród ten miał swą przeszłość świetną; trzy bogate prowincje uważały go za swą stolicę pod względem handlu i przemysłu; jarmarki jego opisywały sławne pióra; nie brakło wówczas rzeczywiście obfitego materjału do opisów charakterystycznych; nawet daleki Wschód przyczyniał się nieco do nadania tej miejscowości jakichś cech odrębnych i ciekawych.

Dziś tak się tu czasy zmieniły i to w przeciągu stosunkowo nie wielu lat, że ktoby znał tutejsze życie i stosunki włącznie do 1863 roku, a teraz znów tu zajrzał, sądziłby, że się znajduje z pewnością gdzieindziej; zorjentowałby się chyba tylko, spojrzawszy na mury forteczki klasztornej i na piękną świątynię, którą te baszty niegdyś broniły. Ale i tu znalazłby zmianę dziwną i smutną; większa część budynków klasztornych obróconą została na użytek rządu; w pobliżu kościoła prześladuje nas widok czynowniczych czapek z gwiazdkami i mundurów szyldwachu.

Wjeżdżamy tu w sobotę pięknego dnia sierpniowego. Ulice roją się ludnością. Przed laty kilkudziesięciu ojcowie tych, którzy tu dziś spacerują, nosili czapki futrzane, pończochy i pantofle, matki ubierały się w atłasowe szlafroki, które wdziewały na jeden rękaw, na głowie miały czepce z orzechowego atłasu, które przedstawiały włosy. Wszystko to szwargotało swoim odrębnym djalektem. Dziś ten tłum wygląda mniej oryginalnie i niby estetyczniej. Stroje są czesto autentycznie paryskie, a stary szwargot zamienił się na ulicy w elegancką moskiewszczyznę. Przeciągłym akcentem nosowym witają się różne grupy: *„Zdrastujtie Elisiej Mojsiejewicz! Dobryj wieczir Sonieczka! Kak prożywajetie?"* Przy tych popisach lingwistycznych oglądają się i puszą swą cywilizacją, chociaż drab atletyczny w czerwonej koszuli, który koło nich przechodzi, spluwa, patrząc na nich i klnie w tym samym języku, którym oni tak się lubują.

Mówią zupełnie bezstronni spostrzegacze, że nowoczesne wychowanie moskiewskie nie wyszło na dobre plemieniowi izraelskiemu, Stare cnoty, które niezaprzeczenie w niem istniały, ustąpiły nowym dążnościom, które z cnotami mało co mają wspólnego. Gdzieindziej zespolenie się żydów ze społeczeństwem, wśród którego żyją, koniecznem jest i zbawiennem, tu wychodzi na wielki ubytek pod względem moralnym.

A gdzież Polacy? Czemu oni nie wpływają dodatnio na narodowość izraelską?

Polaków tu już tak mało i tak są znużeni nieustanną i trudną walką, tak przygnębieni wyrafinowanym uciskiem, któremu tu podlegają, tak się usuwają sami w cień i bezwładność.

Dziś jednak spotykamy w Ber*** i nieco polskiego żywiołu. Jutro bowiem zaczyna się jarmark Preczystej, blade odbicie tego, który tu wrzał niegdyś z taką siłą; wypada też zarazem odpust w pokarmelickim kościele, a tymczasem mamy koncert jakiegoś warszawianina, na który pospieszyło dość amatorów tej rzadkiej tu przyjemności. Tych kilka atrakcji spowodowało więc zjazd stosunkowo dość liczny.

Sala klubu miejskiego zgromadziła sporą ilość lubowników muzyki; jest i grupa wspaniale postrojonych bankierowych, których okazała otyłość, oczy czarne, wschodnie nosy i niepomierna ilość klejnotów okazują pochodzenie, wpierw nawet, nim się zdradzą swym niepokonanym akcentem; są też głośno i swobodnie rozprawiające damy rosyjskie, żony urzędników i wojskowych, otoczone młodymi *śledowatelami*, *mirowymi* i inną czynowniczą młodzieżą; damy te mają włosy krótko przystrzyżone albo puszczone niedbale na plecy, co tylko może być do twarzy małym dziewczynkom, a ich zachowanie się amerykańskie odróżnia je od kobiet innych narodowości. Panna Ambrożyna Wierciszewska, którą tu odnajdujemy, stara się nieco naśladować je, ale jej na to brakuje trochę odwagi. Czuje to może, iż Polki tak mało są stworzone do emancypacji krańcowej, że gdy się o nią kuszą, najłatwiej wpadają w karykaturę.

Gdy już prawie wszystkie miejsca były zajęte, weszły dwie damy ciemno ubrane i bez hałasu dążyły do swoich krzeseł. Ale szlachetna postawa Janiny i jej królewska piękność nie mogły nigdy ujść niepostrzeżenie; wszystkie głowy obróciły się w stronę, gdzie usiadła, mężkie z wyrazem admiracji, kobiece z nietajoną w spojrzeniu zazdrością; zazdrość ta błysnęła silniej w oczach biednej Ambrożyny i ładnej, mownej, smiałej moskiewki, koło której najwięcej zwijało się młodych czynowników; była to niezbyt zaszczytnie znana w swoim uczastku i w wielu innych pani mirowa Prochwostow.

Za Janiną dążył ostentacyjnie blizko nasz Adwokat z Petersburga i sąsiad jego Przyklaskiewicz, który od dwóch lat, to jest skoro pan Michajłowski kupił Brzostówkę, grał rolę księżyca przy planecie i krążył ciągle około naszego bohatera.

Adwokat uwziął się bywać w Malinowcach tak często, jak tylko mógł, a Przyklaskiewicz głosił przy każdej zręczności, iż dostojny jego przyjaciel zostanie niewątpliwie i w krótkim czasie narzeczonym najpiękniejszej i najwykształceńszej panny w całej prowincji, co się słusznie tak wielkiemu człowiekowi należy.

Gdy Janina usiadła z panią Dębińską, tuż za nią ulokował się Adwokat ze swoim wiernym chwalcą. Żywe szepty rozpoczęły się w całej sali; nikt nie słuchał muzyki, każdy się przypatrywał sławnemu prawnikowi i jego domniemanej narzeczonej. W ciągu tych dwóch lat pan Michajłowski napisał był kilka broszur, które bardziej jeszcze od jego obron i korzyści zwróciły na niego powszechną uwagę. W broszurach tych i artykułach, które umieszczał w rosyjskich i niektórych polskich dziennikach, bohater nasz tak goraco apostołował w przedmiocie pogodzenia dwóch wiar, dwóch języków, dwóch narodowości, jakby chciał nawrócić kogoś bardzo upartego a bardzo miłego sobie. Kazania te miały rzeczywiście moc szczerego przejęcia się, zapał i talent prawdziwy; lecz wszystko było nadciągnięte do fałszywego punktu widzenia; dowodzenia historyczne były kłamliwe, logika szwankowała zanadto często. Umysły lekkie, przekonania pełżające po powierzchni rzeczy bez korzeni w zdrowym gruncie umocowanych, istoty chciwe nowości i zmiany i cała falanga pseudo-

Rusini są, byli i będą.

Było to jednego chłodnego wieczora, w ostatnim dniu października, Reprezentanci kraju w przeważnej swej większości — tak zwane Koło polskie — zgromadzili się na poufne posiedzenie w sali sejmowej, aby naradzić się w dwóch sprawach poufnych. Dziś, obie sprawy stały się faktami, spadła z nich zasłona, nie ma więc przyczyny, aby i co do posiedzenia tego zachowywać dłużej dyskrecyą.

Szło więc o naradzenie się, co czynić należy wobec rozszerzonej po kraju agitacyi moskiewskiej. Zachowanie się więcej znanych przyjaciół Rosyi było wyzywającem. Podburzające broszury przeciw religii, przeciw narodowości polskiej, na korzyść obcego państwa rozszerzała niewidzialna ręka darem w tysiącach egzemplarzy; tajemnicze figury uwijały się po kraju, propaganda zaprawiona „piekielnemi namiętnościami“ wciskała się do chat wieśniaczych. Miano się zatem naradzić, czy nie wysłać deputacyi do naczelnika kraju, do namiestnika cesarsko-królewskiego z przedstawieniem niebezpieczeństw takiego stanu rzeczy. — Na stole prezydyalnym leżały broszury, w rękach posłów krążyły pisma zdumiewające, a posłowie z granicznych powiatów, mianowicie z miast wschodnich, opowiadali relacye przerażające, które zdawały się być niespodzianą nowością dla innych, mianowicie z zachodniej części kraju.

Na zebraniu tem znalazł się i pan namiestnik, z tytułu zapewne, że i on także jest wybranym reprezentantem narodu. Powiadomiony zaś o celu zebrania — z niezwyczajną mu wcale żywością i namiętnością rzucił się zaraz do obrony... do natarcia na kolegów szerzących trwogę. Wszystko, co mówiono i okazywano, nazwał fantazyą, i wymysłem; tych, których sumienie obywatelskie i poselskie było zaniepokojone, obwiniał wprost o sianie niepokoju. Poco deputacya, wołał, ja tutaj jestem, słyszę i oświadczam „że Rusini są, byli i będą w tym kraju!“

Temu twierdzeniu ostatniemu któżby zaprzeczył, któżby z dbałych o przyszłość kraju pragnął nawet w skrytości zmiany tego faktu, wszak Rusini, to również dzieci tej ziemi, jedna z najdzielniejszych cząstek narodowego organizmu, a co ważniejsza, część nosząca w sobie zadatki wielkiej narodowej przyszłości. Zdumienie wszakże było osłupiające z tej gorącości obrony, z tego pomięszania pojęć i wyobrażeń, z tego zaprzeczania faktów. Ale mąż światły i w świecie obyty, który młodość spędzał w kraju arcykonstytucyjnym, wśród panowania szerokiej opinii publicznej, który sam stał na czele rządów konstytucyjnych, rozumiał dobrze to, co mówi znakomity publicysta francuzki, „że opinia publiczna jest także konstytucyą w stanie utajonym“, że nie potrzeba żadnego prawa o odpowiedzialności, aby gdy padnie werdykt niewątpliwy opinii publicznej, następstwa jego faktyczne też same były, jak gdyby przepisy parlamentarne i rządowe najściślej oznaczały odpowiedzialność konstytucyjną.

A czyż może być bardziej niewątpliwy wyraz opinii publicznej, jak krok zbiorowy niedowierzania, jak uchwała choćby najpoufniejsza i najdelikatniejsza reprezentantów kraju mieszcząca w sobie naganę postępowania? Czyż mogła zachodzić wątpliwość, że przyrodzonym prawom rządzenia stanie się zadość — bez żadnych szczególnych przesileń — w kraju gdzie Monarcha tak szczerze konstytucyjny, tak dbały o dobro i przyszłość państwa, tak krajowi sercem oddany? Nie dziwimy się więc wcale wzburzeniu Namiestnika, któremu i zasady rządów społeczeństami są nie obce, i stosunki faktyczne Monarchii pod obecnym panującym są tak dobrze znane.

I zdjęła wówczas litość jedno z najpotężniejszych stronnictw, między reprezentantami, które gotowe było przed chwilą jeszcze popierać myśl deputacyi. Zdjęła litość; grzech to pospolity u nas: względów na osoby, za który tak ciężko pokutujemy. — Stronnictwo to stanęło puklerzem dla Namiestnika. Aby zaś nie przedłużać drażliwej dyskussyi, gołosłownych zaprzeczeń, bolesnych insinuacyj — ucięto rozprawę, i zgodzono się z ponurym smutkiem: przyjąć jako zakończenie to, co u wszystkich w sercu było — acz tak rozmaicie pojmowane — „że Rusini byli, są i będą w tym kraju“.

Natura horret vacuum. Zwracaliśmy już nie raz uwagę, że grzechem jest, a naszą fatalnością, aby materyał administracyjny taki, jak nasz, tyle wart pod względem umysłowego wykształcenia, ambicyi i poczuć obywatelskich, materyał, jakiego żaden inny kraj — być może — nie wykaże, marniał po prostu brakiem przewodniej myśli krajowej, a kraj rządzony, cofał się, nie postępował. W tę próżnię polityczną w kraju weszła obca wola i obca agitacya, a pod pokryciem wygodnej formuły: Rusini są, byli i będą, urosła w niebezpieczeństwo dla kraju i zaraziła Bóg wie, jak szerokie koła zacnej ludności, i zatruła nasze sprawy, a przedewszystkiem ruską.

Dziś, teżsame broszury, które wówczas krążyły w rękach reprezentantów w sali sejmowej, leżą na stole Trybunału przysięgłych, dziś teżsame tajemnicze figury, o których szeptano wówczas ścigają listy gończe, dziś oczywistą jest rzeczą, że biedacy ducha i materyi wodzeni byli i są na pasku obcej agitacyi nienawistnej temu krajowi. Dziś fakta i świadectwa zaprzeczane gorączkowo przez Namiestnika są faktami sądownie sprawdzonemi, przybyło im tylko ostrze, którego wówczas nikt może w sali sejmowej nie podejrzywał — ostrze wymierzone w serce tego kraju i świadómość zagrożonego bezpieczeństwa publicznego.

Powiadają, że pan Namiestnik zakłopotany jest bardzo nagromadzającym się wciąż materyałem śledczym, tyczącym obcej agitacyi. Potwierdza to także dzisiejsza korespondencya wiedeńska. — Powiadają dalej, że trucizna zaszczepiona w hierarchię kościelną, rozwija się dalej pomimo procesu, a może właśnie wskutek badań śledczych, sięgających tak daleko, jak daleko poszła zaraza; powiadają — nasz korespondent lwowski, tak wybornie informowany, przypuszczał, i mamy tego dzisiaj nowe dowody — że pan Namiestnik powołany został do Wiednia w sprawie ratowania hierarchii kościelnej unickiej od rozwijającej się zarazy. Namby się zdawało, że przedwstępnym warunkiem sanacyi, nietylko hierarchii, ale w ogóle zarażonych stosunków krajowych, jest, aby dać wolny bieg prawom przyrodzonym rządzenia — odkładając na bok czczy frazes. Rusini są, byli i będą w istocie, ale na to właśnie, aby ratować Ruś i Rusinów. Dziś żadna litość osobista nie może ocalić namiestnikowskiego frazesu, i nie ocala go faktycznie. Społeczeństwo nasze na tyle zdrowem jeszcze, że gdy nie jest sztucznie paraliżowanem, znajdą się w niem siły, pomysły i sposoby ratunku. Bez tego zaś wszystkie środki, fałszywie jak dotąd przedsięwzięte, okażą się chybionemi. Jeżeli zaś ponadto jeszcze pojawi się w rządach tem tutaj społeczeństwem przewodnia wyższa myśl krajowa, będziemy ocaleni, zostanie wyratowaną Ruś i Rusini, i my wszyscy razem z nimi od uścisków Rosyi.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 26 czerwca.

Jakkolwiek dzienniki tutejsze z wyjątkiem jednego „*Tagblattu*“ podają o przebiegu procesu Świętojurców, toczącego się obecnie we Lwowie, sprawozdania tendencyjne przekręcone, z tem wszystkiem jednak zarówno myśląca publiczność jak sfery rządowe mają o nim zupełnie jasne wyobrażenie, a wrażenie, jakie wywiera ujawnienie moskiewskich aspiracyi tych właśnie osobistości, które dotychczas uważano za reprezentantów *des oesterreichischen Staatsgedankes in Galizien* jest w całem znaczeniu wyrazu tego piorunującem. To też bez względu na to, jaki los spotka jedenastu oskarżonych, Świętojurcy są tu nieodwołalnie zabici w opinii rządu i wszystkich sfer parlamentarnych, nie sądzę zaś, abym się mylił twierdząc, że jeżeli p. p. Kułaczkowskiemu i Kowalskiemu lub innym *ejusdem farinae* patryotom austryackim przyjdzie jeszcze kiedy ochota wystąpić w Reichsracie ze zwykłemi jeremjadami na ucisk polski, to mogą być pewni, że ów *Schmerzgeschrei* nie znajdzie oddzwięku nawet pośród najzagorzalszych Mameluków Herbstowskich. Chociaż bowiem Filister Wiedeński czerpiący swą mądrość polityczną z „*Neue freie Presse*“ dalekim jest jeszcze od zrozumienia całej doniosłości teoryi p. p. Hofrata Dobrzańskiego i ks. Naumowicza o duchownej jedności Rusi z Moskwą *nie przeszkadzającej* rusinom być wiernymi austryakami, z tem wszystkiem jednak zaczyna on domyślać się, że owa jedność wrzekomo duchowa może łatwo przy pomocy Ihnatiewów i dobroczynnych komitetów Słowiańskich przybrać mniej niewinne formy, a zdaje sobie wybornie sprawę z tego, że teorye p. Hofrata prowadzą prostą drogą do reakcyi. Jeżeli więc nie z powodu aspiracyi moskiewskich, to z obawy przed powrotem systemu Metternichowsko-Bachowskiego, dla którego p. Dobrzański żywi takie uwielbienie opinia publiczna naddunajskiej Sodomy zaczyna zwracać się stanowczo przeciw Świętojurcom, a w sferach dworskich i rządowych myślą na seryo o przedsięwzięciu energicznych srodków w celu ukrócenia moskiewsko-prawosławnej agitacyi, którą poprzednie rządy wypielęgnowały, i której pozwoliły wieloletnią swą tolerancyą urość do rozmiarów obecnych.

Dowiaduję się z zupełnie pewnego źródła, że przyjazd do Wiednia hr. Potockiego, który bawi tu od pozawczoraj, jest w związku z powyższemi zamiarami rządu, i że nawet przybył on tu w skutek wezwania prezesa gabi-

---

postępowców dawały się porywać i zachwycały się tem apostolstwem świetnego sofisty. Ale Polacy czyści i zdrowi mieli już czas ocenić tę misję według jej prawdziwej wartości.

Co o tem wszystkiem myślała Janina? Nasza piękna ziemianka stała się w przeciągu tego czasn bardziej zamkniętą w sobie i skupioną w jakiemś rozmyślaniu czy badaniach. Na złośliwe albo dobroduszne aluzyje do jej blizkiego zamążpójścia odpowiadała roztargnionym uśmiechem. I teraz, siedząc w sali koncertowej, wsłuchując się w cudowne poemata Chopina, które młody warszawianin oddawał z prawdziwym smakiem, zdawała się przejętą jakiemś marzeniem, którego przedmiot z pewnością tu się nie znajdował; bo oczy jej nie zatrzymały się na nikim z obecnych; zakochany Adwokat, zazdrośna o niego Ambrożyna i o wszystkich zazdrośna pani Prochwostow, mogli być tak samo od niej o mil sto, jak o kilka tafel posadzki — nie istnieli dla niej wcale. Ta obojętność dumna, to zamyślenie czyniły ją piękniejszą jeszcze, wynosząc ją po nad pospoilte typy, które ją otaczały.

Koncert skończył się wcześnie, słuchacze rozeszli się. Część ich wkroczyła do bliskiej restauracji, otwartej dłużej, niż zwykle, z powodu pory jarmarkowej. W ubocznej salce przy osobnym stole zgromadziła się młodzież czynownicza, stanowiąca kółko osobne. Wesołe to towarzystwo, spełniające kielich po kielichu, podniosło wkrótce gwar swój do wysokiego diapazonu; zajęte winem i gawędą nie zwracało uwagi na poważnego starca, który usiadł przy małym stoliku, niedaleko drzwi i samotnie spożywał podaną mu wieczerzę,

Starzec ten jednak zasługiwał niezwykłą swą fizijonomją na spojrzenie myślącego obserwatora. Rysy jego znaczące, twarz blada i poorana głębokiemi bruzdami, włosy przedwcześnie śnieżne, ponury ogień zapadłych oczu, zdradzały przeszłość pełną fizycznych i moralnych cierpień; ale energja niespożyta biła z jego wejrzenia, ruchy były pełne stanowczości, głos brzmiał siłą męską:

— Więc powiadasz, mój kochany — rzekł do lokaja restauracyjnego, który mu usługiwał — że podejmujesz się znaleźć mi furmana, który mię jeszcze tej nocy zawiezie do Malinowiec? Zapłaciłbym mu dobrze — pilno mi już dojechać.

— Jest furman, wielmożny panie — odpowiedział lokaj — ale jaka to szkoda, że nie wiedziałem o tem wcześniej, iż pan do Malinowiec jedzie; właśnie niedawno widziałem powóz malinowiecki wyjeżdżający już z miasta; siedziały w powozie obie panie.

— Szkoda! — powtórzył starzec z widoczną przykrością. — Prędzejbym ją zobaczył — dokończył, jakby do siebie.

Młodzież ucztująca nie słyszała tej rozmowy i nie zwracała żadnej uwagi na sasiada. Jakiś sentymentalny czynowniczek mówił właśnie do kolegów.

— Ot szczęśliwy ten Michajłowski! Wszystko mu się udaje! Kupił taki majątek i bierze jeszcze taką prześliczną dziewczynę.

— Prawda! — potwierdzili inni.

— To już chyba takie szczeście trzyma się perekińczyków — wymówił tubalnym głosem czerwony jakiś urzędnik w rozpiętym surducie, patrząc znacząco na jednego z kolegów, który milczał, jak pień.

— Perekińczyk czy nie — rzekł piękny blondyn, który tak wytwornością manier swoich, jak szlachetną powierzchownością, odznaczał się w całem kółku. — Adwokat Michajłowski nie ożeni się z panną Dębińską. Kto chce trzymać zemną zakład?

— A to co? Zkąd ta pewność i taka znajomość kwestji? — rzekł zdziwiony pierwszy czynowniczek.

— Cha! cha! Zkąd znowu między wami taka dziwna nieświadomość miejscowych stosunków, czy umyślne zamykanie oczu? Powiedzcież mi, który to z nas, nawet najlepsze sprawujący dolżności, ożenił się kiedy z porządną Polką?

— Już to wiadomo — mruknął czerwony urzędnik — że Eryk Karłowicz ma swój osobny sposób widzenia rzeczy.

— Ja tylko mówię prawdę — rzekł śmiejąc się piękny Finlandczyk, baron Eryk Knorring.

— A szkoda, że te Polki nie chcą za nas wychodzić, bo przyznajcie, że damy nasze nie całkiem się z niemi zrównać mogą. Naprzykład Olga Trochimowna Prochwostow jest bardzo ładną kobietą, ale zupełnie w innym rodzaju, jak te poważne polskie panie — mówił daiej, patrząc na jednego z młodziutkich kolegów, który się mocno zarumienił.

— No, przecież zdarza się, iż Polka wychodzi za którego z naszych — zauważył inny.

— Ale nie taka, jak panna Dębińska — odpowiedział baron. — Mogę mówić o niej, bo ją znam.

— Znasz ją, doprawdy?

— A tak, byłem przecie zastępcą mirowego przez jakiś czas i mieszkałem w Malinowcach, stolicy drugiego ucząstku powiatowego. Przypatrywałem się, choć zdaleka, życiu i działalności tej młodej obywatelki. Nie wiem, czy jest pod słońcem patrjotka gorętsza i bardziej rozważna. Takie, jak ona, nie wychodzą ani za perekińczyków, ani za korennych ruskich.

— Więc znasz tę piękność? — rzekł sentymentalnie z zazdrością.

— Tak, kłaniałem się jej, gdy ją spotykałem wśród wioski, na polu lub w lesie. I ona mi się kłaniała bardzo grzecznie, bo Polki są bardzo dobrze wychowane. Ale jednak wobec niej niezupełnie byłem pewny, że istnieję na świecie.

— Jakto?

— A tak, czułem się bardzo małym. Marja Feodorówna nie tak mi imponowała, gdy miałem zaszczyt znajdować się w jej obecności.

— To mi dopiero wolnodumiec z tego barona — mruczał czerwony urzędnik.

— Powtarzam tylko, że lubię prawdę — rzekł szwed spokojnie. — Zresztą, nie mówiąc już o damach, które w uczuciu odrazy są zwykle stalsze od mężczyzn — powiedzcie, czy ci ostatni bardzo przyjaźnie są dla was usposobieni i czy cokolwiekbądź krom przymusowego interesu zbliża ich kiedy do was? (naturalnie mówię tylko o porządnych ludziach) I naprawdę, za co oni mają was kochać? Byliby zanadto dobroduszni, gdyby się przy takiej miłości upierali. Zostawiam na boku historję, na temat której możnaby aż nadto wiele powiedzieć. Ale dziś naprzykład, gdy gotowiście płakać nad dzikim z Nowej Zelandji, nad boerem, nad hindusem, nad irlandczykiem nie bardzo! nad rusinem w Galicji, nad hercegowińcem, czy jeśli wam kto wspomni o Polaku, gotowiście też i jemu przyznać prawa ludzkie, a przynajmniej życzyć mu, by je kiedy miał? Odkąd żyję między wami w Petersburgu, w Moskwie, w Ber***, nie słyszałem serdecznego i sprawiedliwego słowa w tym przedmiocie. Prędzej znajdzie się takie słowo, drukowane przez jakiś wstyd wobec Europy; ale w rozmowie żywej, gdzie wyraz płynie z przekonania, słyszę tylko urąganie, nieżyczliwość stroniczość. Ci ludzie wiedzą o tem. Jużto jesli Polak jaki ma przyjaźń dla was, przyznajcie, że najzupełniej traci czas, bo nigdy i wcale nie jest w tem wywzajemniony. Zdawałoby się, że każdy z was jest obrażony osobiście, jak nieboszczyk cesarz Aleksander II, który był na Polaków obrażonym do śmierci i obrazę tę przekazał nadal. Wiecie doskonale, że ja tu nic nie przesadzam, przeciwnie łagodzę barwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

netu; osoby zaś, które miały sposobność mówienia z p. Namiestnikiem zapewniają, że ostatnie wypadki galicyjskie wpłynęły tak dalece na wrażliwy umysł tego dostojnika, że ile przed półrokiem dawał on rządowi jak najbardziej uspakajające zapewnienia, pod względem agitacyi Świętojurskiej, o tyle obecnie stał się pesymistą, widzącym wszystko w jak najczarniejszych kolorach, i dopominającym się środków jak najbardziej energicznych przeciw tym, których jeszcze podczas Sejmu ostatniego okrywał płaszczem swojej wysokiej protekcyi.

Szkoda wielka, że obecna przezorność i energia naszego lorda-Namiestnika dowodzi tylko, że posiada on to, co Francuzi nazywają *„l' esprit del escalier,“* bo gdyby zdobył się na nią chociaż przed rokiem, to nie mielibyśmy zapewno obecnego procesu i nie potrzebowałby on przyjeżdżać dziś do Wiednia dla naradzania się nad sposobami ukrócenia knowań moskiewskich w kraju, którego jest wielkorządcą. Ponieważ jednak *„Vaud miux tard que jamais“* cieszmy się więc, że p. Namiestnik przejrzał nareszcie, i miejmy nadzieję, że dołoży on wszelkich możliwych usiłowań, aby naprawić chociaż w części złe, o którem powiedzieć niestety! może *„et quorum magna pars fui“*.

Podobno hr. Potocki jest w najwyższym stopniu oburzony dwuznacznem i nieszczerem zachowaniem się w obec jawnej propagandy prawosławia ks. metropolity Sembratowicza i w rozmowach swych z członkami rządu złożył oświadczenie, że zdaniem jego agitacya świętojurska wroga państwu i kościołowi nie da się w żadnym razie ukrócić, dopóki na czele kościoła unickiego stoi człowiek może prawdziwie pobożny i wierny katolik, ale posuwający swą słabość i łatwowierność aż do niedołęstwa i pozwalający używać się za firmę do czynów wręcz wrogich katolicyzmowi.

Rząd więc zasięgnąwszy zdania hr. Potockiego zamierza dołożyć wszelkich starań na drodze dyplomatycznej, aby uzyskać w Rzymie usunięcie w ten lub ów sposób Metropolity, i przysłanie do Galicyi papieskiego legata z nieograniczonem pełnomocnictwem przeprowadzenia dyscyplinarnego śledztwa pod względem postępowania arcybiskupa, a raczej konsystorza Sw. Jura, który w imieniu ks. Sembratowicza wszystko robi, legat ten ma zbadać najdokładniej stan kościoła Unickiego w Galicyi i dopiero na mocy sprawozdania jego Stolica Apostolska przedsięweźmie cały szereg organicznych reform. Co się zaś tycz rządu to zrozumiał on nakoniec, że jak niegdyś sam stworzył organizacyę Świętojurską, taky obecnie rozbić ją musi bądź co bądź, bo w razie przeciwnym mieć zawsze będzie w kraju gotową filię komitetów Słowiańskich w Moskwie i Petersburgu, i dla tego oprócz usunięcia Metropolity nastąpić ma zupełna puryfikacya konsystorza Św. Jura i oddanie kierunku lwowskiego Seminaryum unickiego w ręce rektora i profesorów o szczerze katolickich przekonaniach, których o wierności dla swego narodu wątpićby nie było można.

Jak rząd się weźmie do wykonania tych zamiarów, przeciw którym hr. Potocki nietylko oponuje, ale je gorąco popiera, co z przyjemnością konstatuję, tego nie wiem, i sądzę nawet, że nie jest to jeszcze zdecydowane. W liście zaś obecnym ograniczam się tylko na doniesienu Wam o tem, co się w sferach rządowych agituje w kwestyi rusińskiej, zapewniając Was raz jeszcze, że wszystko co wyżej napisałem jest ściśle prawdziwem, i że wiadomość o tem nam ze źródła autentycznego i najzupełniej poważnego i wiarogodnego.

K Ch.....cz

Listy z Włoch.

IV.

(Ciąg dalszy).

Książę Bismark skarżył się już w r. 1873 na t. zw. powstanie czy bunt Piusa IX. przeciw Niemcom; lecz w gruncie, nie Pius to powstawał tam przeciwko rządowi, nie Papież winien był, że powstania tego ani rząd ani Bismark przemódz nie mogli. Stało się to tylko dla tego, że książę nie mógł zapanować nad katolikami Niemiec, nie potrafił przekonać ich, że do niego należy rola kierowania ich religijnemi sprawami. To darmo, chcemy czy nie chcemy zgodzić się na to, poczytujemy to za złe lub dobre, faktem jest, iż Chrystyanizm wwiódł na świat ten podział, sprawiając, iż żadna siła brutalna, żadna powaga rządu nie zdoła prawowicie przemódz siły ducha, poddać sobie praw religii i sumienia ludzkiego. Katolicyzm korzysta z tej chrześciańskiej nauki, a korzysta bardziej niż inne wyznania czy sekty chrześciańskie zwące się kościołami; na tem niechybnie polega broń jego przednia a niezwyciężona, którą też książę Bismark uznać jest koniecznie zmuszony. Tak wyzute z władzy doczesnej papieztwo nie tylko nie traci na krzepkości i sile, lecz jej coraz więcej nabywa, w miarę jak pozbywa się najcięższych i najgorszych zawód, co krępowały je dotychczas niekiedy w duchowym pochodzie. Posiada ono dziś swobodę zupełną, tylko że, chciejmy to dobrze zrozumieć, swoboda ta, aby w pełni wykonywaną była, potrzebuje zmienić wiekowe swe przyzwyczajenia; swoboda ta wymaga odnowionego zapału wiary i apostolatu. Zapewne, Leon XIII. nie jest wolnym w znaczeniu tem, aby zgoła był bezpiecznym, iż wychodząc z Watykanu nie spotka nigdzie słowa zniewagi lub pogwizdu. W obecnym kontraście czy rozprzężeniu umysłów, niepodobna jest zastrzedz, aby nikt nie powstał przeciw Papieżowi, przeciw królowi, parlamentowi lub komu i czemukolwiek na świecie. Ale czyż, zdaniem jego, obawa ta, lękliwość godna jest jego posłannictwa, odpowiednia chwalebnej historyi Instytucyi, której on jest głową? Na Boga, czemże jest on i po co na ziemi? Czyż nie dla głoszenia Ewangelii, dla podawania wszystkim prawdziwej znajomości Boga? Czyż nie dla poruszania serc przewrotnych i zwracania ich ku dobremu, nie dla przebaczania, i owszem miłowania tych, którzy złorzeczą mu i prześladuja? Wszak to są i obowiązki i tytuły jego powagi. Jakież inne, sądzim, iż lepsze są, i trwalsze i świętsze nad to? A te, któż mu je odbiera?“

Lecz Watykan i polityczni znawcy jego twierdzą natomiast, iż Papież więźniem jest *„postawionym pod wrogiem panowaniem“* a rzymski autor broszury żąda w celu zabezpieczenia niepodległości Stolicy św. zwrotu części przynajmniej wiecznego miasta i zajętego terrytorium. „Owóż, odpowiada mu *Bonghi* i z nim inni publicyści powyżsi, Papież posiada dziś pewną, drobną zapewne, lecz ściśle obwarowaną przestrzeń ziemi, do której nie wolno jest wkraczać żadnemu agentowi włoskiego rządu, kędy on sam tylko wykonywa jurysdykcyę swą, trzyma straże swoje i rządzi. A jeśli to, zdaniem waszem, nie wystarcza do zapewnienia mu koniecznej swobody, to dlaczego i jakim sposobem wystarczyć może większa nieco przestrzeń rozleglejsza piędź ziemi? Mając rząd włoski tuż obok siebie, będąc niejako w jego ręku, mógłżeby się on uwolnić od jego presyi, wpływów, poczuwałżeby się w całkowitej odeń niepodległości i bezpieczeństwie, skoroby otoczon nim zewsząd, Papież nie mógł wyjść ani z Rzymu ani z państewka swego, bez konieczności przebycia ziemi lub wód Italii? Toż jeśli nie jest on wolnym obecnie, byłby mniej niż jeszcze podówczas, a Rzym czy część jego owa, o którą się upominają dlań mniemani szermierze jego niezawisłości, stałyby mu się środkiem bytu bardziej nieznośnego i podległego, niż dzisiaj, z cieczystą groźbą i przestrachem, zawieszonym niejako ponad jego głową, iż lada chwila mogą tu być odjęte. Dodajmy, iż ani w samem posiadaniu Rzymu ani w politycznej konstytucyi reszty półwyspu nie byłoby nic, coby go zastrzegało od tego postrachu i groźby.»

Tak w sposób jasny i niedwuznaczny zgoła, odpowiedziawszy na propozycye rzymskiej broszury: *il Papa el'Italia*, co do wewnętrznego z włoskim rządem porozumienia, kosztem ustepstwa stolicy, i pewnego terrytorium, porozumienia, któregoby się nikt z prawdziwych mężów stanu Italii ani podjąć nie mógł, ani podjąwszy, przeprowadzić i zabezpieczyć, któreby wreszcie, nie zapewniło Papieżowi owej pożądanej przez obrońców praw jego, swobody i niepodległości, — autorowie nasi przystępują do roztrząśnienia odmiennego znów projeku, podawanego przez francuskiego publicystę, a mającego niby usunąć wszystkie trudności powyższe. Osnową projektu tego jest akt międzynarodowy, mający zabezpieczyć Stolicę św. posiadanie Rzymu i nowe a wystarczające niezawisłości warunki, nie na mocy już bezpośrednich z Italią układów, lecz skutkiem dyplomatycznego porozumienia i następnie werdyktu europejskich mocarstw.

„To pewna, naprzód, odpowiada *Bonghi*, iż żaden z rządów europejskich nie orzekł dotychczas, aby w przekonaniu jego, kwestya Papieska należała tylko i wyłącznie do Włoch a pomimo zapewnień włoskiego parlamentu i niejednokrotnych deklaracyj ze strony ministrów spraw zagranicznych, iż sprawę tą poczytują ściśle za wewnętrzną, opinia Italii w tej mierze jest i może być tylko jednostronną, jak wszelki głos jednej z dwóch stron będących w procesie a we własnym interesie wydany, a co najwięcej, opartą na zaufaniu, podkładanem w bezstronności i dobrej woli innych gabinetów Europy. — Lecz pomimo to czy obok tego wszystkiego, jestże prawdopodobnym taki akt międzynarodowy, jakiego francuski pisarz przyzywa na korzyść Papiestwa? Możebną jest rzeczą, aby jeden jakiś rząd zagraniczny zażądał od włoskiego rządu układów podobnych i porozumienia wśród, kongresu, aby konferencyi po temu umyślnej, lub aby część pewna czy wszystkie społem rządy obce porozumiały się wprzód w kwestyi tej, a następnie zwróciły się do królestwa Italii z żądaniem powyższych ustępstw i rękojmi? Jedna i druga część wydaje się nam zgoła nieprawdopodobną, a to tylko chyba przypuścić można, iż kurya rzymska łechtaną bywa kolejno podobną obietnicą przez ten rząd czy gabinet, który czasowo ująć ją sobie pragnie w interesie toczących się z nią osobistych układów swoich i porozumień. Obietnica taka prosta jest tylko ułudą i jasna tego przyczyna. Akt bowiem międzynarodowy wytwarzałby mnogie trudności, mniej lub więcej niezwyciężone. Porozumienie pomiędzy Papiestwem a stolicą, odmienne z natury od tego, jakie przedstawia ustawa o rękojmiach, niemiła Watykanowi, jest niemal niepodobnem do przeprowadzenia. Lecz gdybyśmy nawet przypuścili, iż obmyślanem ono i uchwalonem zostało, to jakież wielkie i niemożebne odpowiedzialności wyniknęłyby zeń dla każdego z rządów, któryby je chciał sprawić i stwierdzić! któryż z nich, pytamy, chciałby się ich podjąć? I miałyżby wszystkie one wespół, lub każdy z nich z osobna uchwalać i wznawiać warunki owego traktatu czy zabezpieczenia, ilekroć siła okoliczności lub przemoc ludzka osłabiły je lub potargały? Wszak niejednokrotnie widzieliśmy, jak ugody i traktaty międzynarodowe, najściślej skądinąd sankcyonowane, pogwałcane następnie i rozprzęgane bywały, nie spotykając obrony ze strony żadnego mocarstwa. Anglia w podobnym wypadku orzekała, iż gwarancya dana przez mnogie rządy, nie obowiązuje żadnego z nich z osobna. Owóż w żadnym może razie gwarancya taka nie była trudniejszą do wykonania, jak w kwestyi Papieskiej. Papież, bowiem, o którego tu niepodległość chodziło, przebywa w granicach innego państwa, a drobna owa posiadłość czy księstwo, jakieby mu oddane być miało, byłoby ze wszech stron opasane granicami tego właśnie większego znaczenia królestwa, przeciw sile i woli którego on musiałby być zabezpieczonym. Żaden z obcych rządów nie zgodziłby się wejść w podobne kłopotliwe koło. W razie znów gdyby z jakiegokolwiek sporu wynikła wojna i nieporozumienie pomiędzy gwarantującemi mocarstwami, akt ów międzynarodowy nie znalazłby się w mocy i na łasce rządu włoskiego, skoroby to zwłaszcza sprzyjało interesom któregoś z owych zwaśnionych krajów? Baczmy zresztą, uważnie na obecną sytuacyę Europy. Książe Bismark niewątpliwie jest człowiekiem najpotężniejszym. Prawdziwy mąż stanu, nie szydzi on z siły, jak inni pomniejsi, jak nasi mężowie stanu nie lekceważą interesu i wagi religijnego sumienia ludów. Wszedł był, to prawda, na fałszywą drogę w r. 1873, lecz spostrzegł się, iż braknie mu siły moralnej, którą chciał wyzyskać, iż tak zwany stary katolicyzm zbyt wątłym jest wobec nowego. Było przeto rzeczą rozumną, aby się cofnął, i cofa się też obecnie, ale cofa się tak, jak był uprzednio kroczył naprzód. I jestem przekonany, iż gdyby mu Papież, jako warunek ugody, postawił akcyę dyplomatyczną przeciw Italii, Bismark nie zgodziłby się na to, nie przyjąłby ani sam roli stanowczego rozjemu w tej mierze, ani przeprowadzenia układów międzynarodowych zabezpieczających warunki bytu czy swobody Apostolskiej Stolicy. Bo i jakiż byłby bezpośredni zezwolenia jego w tej mierze rezultat? Oto wejście jego w tą sprawę rzuciłoby Italię w objęcia rządu francuskiego, który dziś zwłaszcza, w usposobieniach obecnych, wracających mu peryodycznie, bawi się w liberalizm sprzeciwiając katolickiemu kościołowi, i małpio w tem naśladując nas samych. Jakąkolwiek nam krzywdę czy zniewagę wyrządziła Francya, byłoby to wnet zapomniane, skoroby Włochy ujrzały w niej obronę przeciw Papiestwu i przeciw Niemcom, żądającym dlań choćby skrawka doczesnej władzy. Można się się śmiało założyć oto, iż pomiędzy włoskimi mężami stanu, niema ani jednego, kędykolwiek zasiadają oni, którzyby inaczej w tej sprawie czuł i działał inaczej, zezwalając choćby na przyjęcie i dyskusyę propozycyi przeciwnej. A jeśli tak jest, jak mówimy, wina w tem w części znacznej polega na kuryi rzymskiej, która przedewszystkiem chciała, aby, jeśli jest w kraju naszym prąd odmiennej opinii, pozostał on bez działania i wpływu. Rzeczą przeto pewną jest, iż gdyby Papież położył księciu Bismarkowi warunek powyższy, ten alboby go odrazu odepchnął, alboby odrzekł, iż gdy podobne układy nie mogą wychodzić odeń, jako od ministra kierującego państwem protestanckiem, potrzebaby się naprzód porozumieć o tem z innemi katolickiemi mocarstwy, i dopiero przeprowadzić je za powszechną zgodą gabinetów Europy. Zgoda taka nie pierwej znów nastąpićby mogła, ażby owe gabinety i mocarstwa europejskie przyjęły naprzód w zasadzie myśl wdania się w tę sprawę, a następnie zgodziły się co do podstaw działania. Owóż w obecnych warunkach Europy, rzeczą zbyt trudną i nieprawdopodobną jest, aby przyszły do porozumienia w tej mierze, do układów, mogących zadowolnić jednocześnie Papiestwo i Italię. Możemy czekać bezpiecznie.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PROCES O ZDRADĘ STANU

Olgi Hrabar i towarzyszy.

Piątego dnia rozprawy (16 b. m.) nastąpiło dalsze przesłuchauie oskarżonego Markowa. Oskarżony w dalszym ciągu swojej obrony zaznaczył Markow przedewszystkiem, że nie będąc wczoraj przygotowanym, pominał bardzo wiele szczegółów. I tak n. p. zarzuca mi oskarżenie — powiada oskarżony — że należałem już w roku 1875 do tajnego jakiegoś komitetu panslawistycznego w Bośnii i Hercegowinie. Tymczasem jest to rzecz całkiem niawinna. W tym roku nie należały jeszcze te kraje do Austryi, lecz panowała tam Turcya, a Słowianie tamtejsi chronili się do Austryi. Owóż niejaki Kalisz, dr. medycyny, udał się z prośbą do pism tutejszych, jak np. także do „Gazety narodowej“, ażeby we Lwowie utworzono komitet celem zbierania w kraju składek na tych emigrantów tureckich. Utworzył się taki komitet ukonstytuował się za wiedzą rządu, do Namiestnictwa wniesiono prośbę o pozwolenie zbierania składek, a władza tej prośby nie uwzględniła bo wówczas mieliśmy głód w kraju. Zebrane tymczasem składki były ogłoszone w „Słowie“. Nie było tedy nic tajnego.

Prosiłbym także p. prokuratora o wykazanie mi faktami, że jestem istotnie panslawistą. W „Prołomie“ nie dałem temu wyrazu. Niesłuszny jest także zarzut prokuratoryi, że „Prołom“ zaczął pisać ostrzej dopiero po pojawieniu się we Lwowie Mirosława Dobrzańskiego. „Wicze“ było redagowane przez ludzi obcych z poza redakcyi; nie mając czasu czytać wszystkich nadesłanych artykułów, być może, że wślizgnęło się tam czasem coś takiego, czego sobie nie życzyłem. O programie „Słowa“ z r. 1866 zgoła mi nie wiadomo, w tym czasie bowiem byłem w 2giej klasie gimnazyalnej, a o samym tym programie dowiedziałem się dopiero w sądzie. Przewodniczący zarządził na wniosek dra Łubieńskiego odczytanie całego artykułu programowego, który był drukowany w Nrze 59 „Słowa“ z dnia 27 lipca 1866 r.

Oskarżony oświadcza, że artykułu tego nie pisał i oczywiście za niego odpowiadać nie myśli. Co do powodów założenia „Prołomu“ oświadcza oskarżony, że chciał już raz dobić się stanowiska samoistnego, organ zaś został założony w chwili w której zanosiło się na fuzyę stronnictw ruskich i on miał przeprowadzić i popierać tę ideę. Programem „Prołomu“ jest obrona narodowości ruskiej i gdybyście mnie Panowie nawet powiesili od tego powiesili, od tego programu nie odstąpię. Zapewnia dalej oskarżony, że żadnej subwencyi nie pobierał, list zaś X. Naumowicza zacytowany przez prokuratoryę, na poparcie twierdzenia, jakoby „Prołom“ pobierał subwencyę, nie wspomina ani słówkiem o takiej subwencyi.

Co do religijnych przekonań oświadcza oświadcza oskarżony, że nie jest zwolennikiem prawosławia, ale jeżeli nam ciągle będą przysyłać Jezuitów, to przyprowadzeni do ostateczności, będziemy zmuszeni przejść na szyzmę.

Co do charakteru i misyi Mirosława Dobrzańskiego, oświadcza oskarżony, że uważał go za blagera; wiedząc, że on blaguje o jakiemś wysokiem stanowisku zaczął i oskarżony blagować i zapytał go czy przypadkiem nie przyjechał tu w jakiej ważnej misyi politycznej.

Adolf Dobrzański przybył do Lwowa we wrześniu r. z. i zajechał do Gierowskiego. Wówczas odbywało się doroczne zgromadzenie domu narodnego i proszono go, aby przybył na to posiedzenie i starał się połączyć stronnictwa tudzież pisma ruskie. On podjął się tej misyi, która jednak spełzła na niczem. Ale ta akcya Adolfa Dobrzańskiego nie miała nic wspólnego z pobytem Mirosława Dobizańskiego we Lwowie.

Co do prooagowania prawosławia, przez X. Naumowicza oświadcza oskarżony, iż całą działalność tego prałata w tym kierunku uważa za postrach dla Rzymu, aby nie nasyłał tu Jezuitów. Nihiliści są tylko dalszym ciągiem tego straszenia, a wypadek ten został wywołany zeszłoroczną uchwałą sejmową o udzielenie subwencyi Zmartwychwstańcom. Na sejmie przestrzegał X. Kaczała i postawił Polakom dwie alternatywy, albo zgodę między Polakami a Rusinami albo też Zmartwychwstańców i niezgodę z Rusinami.

Z samego sprawozdania nie może uróść dla Austryi żadne niebezpieczestwo, bo Austrya ma w swoich granicach prawosławnych, ale — mówiąc w śledztwie — że dla Austryi może uróść ztąd niebezpieczeństwo, miał oskarżony na myśli tę okoliczność, że gdyby pomiędzy Rusinami w Galicyi zaczęły się szerzyć agiiccye w kierunku prawosławia, to mogłyby pod tą pokrywką przez płatnych ajentów być szerzone inne dla państwa zgubne idee o celach politycznych.

Oskarżony przyznaje, że pisał do Trembickiego i Ogonowskiego, ażeby przysłali pisma swoje, celem wysłania takowych do Petersburga.

Sprawe wyrobienia debitu pocztowego dla pism ruskich tak przedstawia oskarżony: bawiąc w Czerteżu, narzekał na Rosye, że otacza się murem chińskim. że żadne pismo ruskie przez granicę przejść nie może itp. Mirosław Dobrzański, słysząc to, stanał w obronie Rosyi, a chcąc popisać sie wpływami swojemi, oświadczył, ze dla „Prołomu“ wyrobi debit. Wróciwszy jednak z Czerteża do Lwowa, polecił oskarżonemu p. Adolf Dobrzański, ażeby zebrał wszystkie małe pisemka wychodzące w Galicyi w języku ruskim i polskim i przywiózl mu takowe. Za mojem więc a względnie p. A. Dobrzańskiego pośrednictwem odeszły pod adresem Pobiedonoscewa roczniki rozmaitych pism ruskich, poczem, w jakiś czas później otrzymały niektó-

re z tych pism debit pocztowy; otrzymał takowy także dziennik redagowany przez X. Ogonowskiego i Trembickiego.

Przyznaje oskarżony także, że tutaj we Lwowie poznał sie z Sokołowem i Palmowem. Pierwszy z nich przybył w celach naukowych i bawił tu miesiąc, przesiadując po całych dniach w bibliotece Ossolińskich, drugi zaś przybył w celu oskarżonemu niewiadomym.

Co do zarzutu. że szpiegował fortyfikacye w Zaleszczykach, oświadcza oskarżony, że zarzutu tego na seryo brać nie może. Sprawa jest bardzo jasna. Oskarżony otrzymał jakieś bezimienne doniesienie, że aresztowano w okolicach Zaleszczyk trzech „popów“ i ośmiu włościan za szpiegowanie fortyfikacyj. Zaintrygowany tem doniesieniem, zapytał X. Knihinickiego ile w tem prawdy; nie otrzymawszy jednak odowiedzi, udał się z zapytaniem do X. Naumowicza. Dopiero później przysłał X. Knihinicki odpowiedź, że o wypadku aresztowania nic nie wie, co się zaś tyczy samych fortyfikacyj, to wiadomo mu tylko, że około 1854 sypano tam jakieś okopy, ale fortyfikacyj żadnych niema. Następnie X. Naumowicz przysłał oskarżonemu list X. Andrejczuka, do którego udawał się otrzymawszy zapytanie Markowa. List X. Knihinickiego i X. Andrejczuka znaleziono przy rewizyi u p. Olgi Hrabarowej. Okoliczność tę wyjaśnia oskarżony w ten sposób, że temi listami znaczył sobie przestanki w dziele Szujskiego *Polen und Ruthenen*, poczem to dzieło pożyczył do przeczytania p. Adolfowi Dobrzańskiemu. Tym sposobem zawlokły się te listy przez Dobrzańskiego do Hrabarowej.

Nastąpiło potem odczytywanie rozmaitych listów, korespondencyj, adresów artykułów itp. najczęściej tylko wstreszczeniu. Treść wszystkich tych odczytanych pism nie przyczynia się bynajmniej do wyjaśnienia sprawy.

Szóstego dnia rozprawy (17 b. m.) ukończone przedewszystkiem przesłuchanie oskarżonego Markowa. Odczytano list jego z 27/7 1881 pisany do Trembickiego w Kołomyi. Autor wzywa adresata, aby natychmiast po otrzymaniu listu, jeżeli można, pospiesznym pociągiem przyjechał do Lwowa „w bardzo ważnej sprawie“. „W danym razie będą Panu zwrócone koszta podróży“.

Oskarżony twierdzi, że tą ważną sprawą było zakupno hucułka dla Mirosława Dobrzańskiego. Zresztą słowa „w bardzo ważnej sprawie“ były tylko umotywowaniem pośpiechu, na którym oskarżonemu bardzo zależało, bo Mirosław Dobrzański nie chciał długo zatrzymywać się we Lwowie.

Przew. Jakoś to tłumaczenie nie jest bardzo do prawdy podobnem.

Oskarżony twierdzi, że zawsze jest szczerym, i że gdyby był wiedział, iż M. Dobrzańskiemu rozchodzi się o jakąś konferencyę polityczną, — byłby niezawodnie o tem napisał Trembickiemu. Zresztą — jak już wiadomo — Trembicki nie przyjechał do Lwowa, lecz zjechał się z Mirosławem Dobrzańskim w Stanisławowie.

Odczytano następnie list Markowa do X. Naumowicza (zamieszczony cały w akcie oskarzenia), w którym autor pyta adresata, „jakie fortyfikacye budują koło Zaleszczyk, czy most ufortyfikowany, czy co innego, albo nic“. Oskarżony tłumaczy to w ten sposób że otrzymawszy bezimienne doniesienie o przyaresztowaniu trzech popów i 8 chłopów udał się do X. Naumowicza z prośbą o wyjaśnienie.

Listu X. Naumowicza, pisanego do oskarżonego, a zawierającego ustęp taki: „wspomnijcie o Przemyślu, to podnosi ducha“, oskarzony wytłumaczyć nie chce.

Na list X. Naumowicza, proszącego Markowa, aby wydrukował artykuł o żydach, „bo to nasi ludzie chętnie czytają“ — odpowiada oskarżony, że artykuł ten nie był wcale drukowany w *Prołomie*.

Ustęp listu X. Naumowicza: „takiemi broszurami przewrócimy wszystko do góry“, interpretuje oskarżony Markow w tym sensie iż chodziło tu o paraliżowanie broszur jezuickich, propagujących dewocyę.

Co się tyczy listu X. Andrejczuka, w którym w sposób mistyczny są opisane fortyfikacye Zaleszczyckie, oświadcza oskarżony, że otrzymał ten list w liście X. Naumowicza i mniemał, że to artykuł do fejletonu opisujący jakąś okolicę, ale ponieważ artykuł ten był niedobrze napisany, przeto niedrukował go wcale.

Na liczne zapytania obrońcy Dra. Łubińskiego, oświadcza oskarżony, że nie jest inżynierem i na strategii się nie zna: że gdyby chodziło mu o zdjęcie planów jakiej fortecy, to udałby się niezawodnie do inżynierów a nie do księży, którzy na rzeczach tego rodzaju znać się nie mogą, że Rosyi, lub jakiemukolwiekbądź innemu państwu nie potrzeba wiadomości ogólnikowej, że w tem lub owem miejscu budują jakąś fortecę, bo o tem może każdy sąsiad dowiedzieć się bardzo łatwo z obrad parlamentarnych, gdy uchwalają kredyt na budowę fortec, ale państwom ościennym może wiele zależyć na plantach tej lub owej fortecy, i takich planów księża znający się na katechizacyi, dostarczyć nie są w stanie. Oświadczył nadto oskarżony, że prądy zmieniają się u nas często. Dawniej, a mianowicie w roku 1864 gdy Baumgardten stał na czele rządu krajowego i gdy forytowano Rusinów a więziono Polaków, sfery bardzo poważne szczwały Rusinów na Polaków. Br. Baumgardten miał nawet zachęcać dziennikarza ruskiego, Klamertowicza do ostrego pisania przeciw Polakom. Przeczytawszy raz artykuł bardzo ostro przeciw Polakom napisany, miał p. Baumgardten odezwać się do Klemertowicza: *Das ist gut — schreiben Sie noch besser!* Dalej zapewnia oskarżony, że przeciw Polakom nie żywi żadnej nienawiści a Słowiańszczyznę jako całość bierze tylko w znaczeniu literackiem, językowem, nie zaś państwowem, a więc bez zmiany granic.

W końcu na zapytanie obrońcy Dra. Iskrzyckiego dawał oskarżony objaśnienia co do ugrupowania się stronnictw ruskich. Jest stronnictwo t. z. ukrainofilskie i t. z. moskiewskie. W całem życiu publicznem zwalczają się te stronnictwa wzajemnie. Do więzienia dostali się tylko redaktorowie pism nazwanych przez Polaków“ moskiewskiemi“. Redaktorowie *Batkiwszczyzny, Diła* i *Rady ruskiej* nie mają nic wspólnego z tym procesem.

Na tem kończy się przesłuchanie szóstego z rzędu oskarżonego, p. Markowa, a rozpoczęło się przesłuchanie p. Olgi Hrabarowej.

Oskarżona odpowiada po niemiecku, że jest cierpiącą, że dużo mówić nie może a po stosownych przedstawieniach ze strony p. przewodniczącego tudzież obrońcy Dra Łubińskiego, oświadcza, że zrzeka się obrony a poprzestanie na odczytaniu jej zeznań, poczynionych w śledztwie, dodając, że w ustępach pewnych zeznań dawniejszych, poczyni niektóre zmiany i sprostowania.

Przewodniczący zarządził tedy odczytanie protokółów Olgi Hrabarowej, przedtem jednak poczyniła ona następujące zeznania:

Dawniej żyłam z mężem w Szygiecie i Peszcie, od 1871 roku zaś mieszkałam przy ojcu w Czerteżu; od października r. z. zamieszkałam razem z ojcem we Lwowie a powodem tego nie były cele konspiracyjne lecz poprostu ta okoliczność, że ojciec chcąc prowadzić życie spokojne i być ciągle z swoją córką zamężną Gierowską, postanowił przesiedlić się na stałe mieszkanie do Lwowa.

Po tym ogólnym wywodzie odczytał protokólant zeznania protokólarne p. Olgi Hrabarowej. Zawierają one następujace zeznania:

Oskarżenie, że działam w celu oderwania Galicyi, Bukowiny i północnych Węgier od jednolitego związku państwowego, jest nieuzasadnione. Jestem Sławianką, ale zarazem lojalną poddanką austryacką: pisywałam wprawdzie artykuły do gazet rosyjskich, ale nie o polityce. Korespondowałam również bardzo często z moim bratem Mirosławem Dobrzańskim, ale ta korespondencya była prywatną i popełniłam niedorzeczność chcąc spalić tę korespondencyę podczas rewizyi w naszym domu przedsięwziętej. X. Jana Naumowicza poznałam we Lwowie w domu mego ojca. Korespondowałam z nim, ale korespondencya ta była cechy prywatnej.

Tu oświadcza oskarżona, że ostatnie słowa zeznań protokólarnych musi odwołać, albowiem z X. Janem Naumowiczem wcale nie korespondowała. „Gdy mię słuchano — mówi dalej — byłam zirytowaną, na każde zapytanie odpowiadałam, sama nie wiem, co; zgadzałam sie na wszystko, co tylko chciał sędzia.“

Dalsze zeznania protokólarne opiewają:

X. Ogonowskiego nie znam osobiście, wysłałam do niego jeden albo najwięcej dwa listy od brata Mirosława te korespondencye tyczyły się debitu pocztowego; sama zaś od siebie wysłałam do X. Ogonowskiego 4 listy; nie podpisywałam się na nich, a treścią tych listów były uwagi względem artykułów drukowanych w Listku rodzinnym. X. Ogonowski nigdy nie odpowiadał na te uwagi.

Oskarżona: Ustęp zeznań moich, jakoby X. Ogonowski starał się o debit pocztowy, teraz odwołuję.

Protokólant czyta dalsze zeznania.

Nie zaprzeczam, że prawie co dnia otrzymywałam listy od brata Mirosława; wszystkie tyczyły się spraw rodzinnych i prywatnych. W listach swoich nadsyłał także listy od osób trzecich, z prośbą, ażebym je pod właściwym adresem wysłała. Niektóre z tych listów były już w kopertach zaklejonych i zaadresowane; inne zaś były bez adresów, w kopertach otwartych, tak, że trzeba było je zaadresować. Czytałam te otwarte listy i prawie wszystkie tyczyły się debitu pocztowego dla rozmaitych pism ruskich wychodzących w Galicyi.

Byłam dwa razy w Rosyi, a to jedynie w celu odwidzenia moich synów, z których jeden Włodzimierz jest w Kijowie, a drugi Igor w Moskwie. Obaj są pomieszczeni w zakładach naukowych na koszt rządu.

Znam p. Gézę de Mocsaryego. Jest on właścicielem dóbr i posłem na sejm węgierski. Znajomość datuje się z Czerteżu. Listów pisanych przez brata do Gezy de Mocsary nie czytałam.

X. Guszalewicza znam osobiście; odwidził on nas dwa razy; przypominam sobie, że od brata oddałam mu jeden list, brat prosił w nim X. Guszalewicza, ażeby przysłał mu swoje poezye.

X. Rakowskiego na Węgrzech zna od szóstego roku życia; uczył ją religii, a następnie w okolicy Szygietu był proboszczem i odwidzał ją dość często, gdy jeszcze mieszkała z mężem.

Przew. odczytał, list Mirosława Dobrzańskiego pisany do Hrabarowej. Nosi on datę 24/12 (6/1) 1881 i opiewa:

„Załączone listy należą, jeden do Guszalewicza, drugi do Iza...; dziś nie otrzymałem żadnych „nahraduji“ — jestem przecież tylko przydzielony — o mnie ma się hrabia starać; tym sposobem utraciłem piękne setki, chociaż z pewnością dwa razy tyle robię. Ale za to rozmaici kuryerzy porządnie mię obskubali“.

Oskarżona nie chce wyjaśnić zagadkowej treści i oświadcza tylko, że tyczy się ona spraw rodzinnych.

Odczytano dalej protokólarne zeznania.

Sędzia śledczy pokazał oskarżonéj fragment listu z 25/12 1881 r. pisanego do niej przez M. Dobrzańskiego. Opiewa on:

„List twój z 25/12 otrzymałem; proszę załączony podług adresu wysłać do S. List do S. W. także nadszedł; warszawskie jeszcze nie.

Do S. W. jak najmniej adresować lepiej przez Elenę posyłać“.

„Żydzi, z wyjątkiem tego, co załączam sa... nie dostaną nic więcej, chyba, gdyby coś nadzwyczaj ważnego udzielili — nie jest mi to bardzo przyjemnem. ale sami sobie winni“.

Oskarżona odpowiedziała sędziemu: „Nie wiem, co ten list może zawierać karygodnego. Nie wiem, kogo brat miał na myśli pisząc litery S. W. Uwagi o żydach nie rozumię. Cały list wydaje mi się zagadkowym“.

Sędzia śledczy pokazał oskarżonej fragment drugiego listu pisanego przez M. Dobrzańskiego, który opiewa:

„Twój list, jak również 2. S. W. otrzymałem. Budyłowicz pisze mi także o 2. S. W...

Nie rozumiem dobrze — z Warszawy można było przecież wprost — teraz miałbym je już w reku, a tak jest to dość skomplikowaną procedurą. Pisałaś o jakimś progr. dla Sł. Nie było nic załączonego — musiałaś zapomnąć. Rzeczy nie stoją tak smutno, jak w ostatnim liście pisałem; Naumowiczowi telegrafowałem do Warszawy do Cybyka — pisał mi ze Ska... że już w podróży, jabym mu odpowiedź do..... posłał. Jeżeli on jeszcze tzm,.... to powiedz mu, że nie potrzebuje żadnego... od generał-gubernatora. Załączona kartkę poślij do W. Nau.... 2. S. W. oddam Pob... Z pierwszym niema co zaczynać. Bede kontent, jeżeli wypłatę tych... spowoduję, o czemś więcej nie można myśleć“.

Oskarżona odpowiedziała sędziemu śledczemu „Litery S. W. w tym liście oznaczają Samuela Weinbergera. z którym korespondowałem. Ten Weinberger mieszka w Petersburgu i jest korespondentem rozmaitych gazet, ja wysyłam mu ztąd korespondencye, ale nie treści politycznej; tyczyły się one tutejszego teatru ruskiego, występów Sary Bernhard i katastrofy wiedeńskiej“. Słowa: „progr. dla Sł... oznaczają program dla *Słowa*“, ale teraz nie wiem o jaki to program chodziło. Co się tyczy wzmianki o Naumowiczu, to rozchodziło się o podróż jego do Warszawy. Litery W. Nau....... są literami nazwiska Włodzimierza Naumowicza. Poznałam go w Czerteżu, jako młodzieńca zajętego wyłącznie naukami“.

Przewod. Dziwna rzecz, że w protokóle niechciała pani dać żadnych wyjaśnień po odczytaniu pierwszego listu z d. 25/12 w którym znachodzą sie początkowe litery S. W. a po odczytaniu drugiego listu, w którym znachodzą się również te same litery, powiedziała pani, że są to początkowe litery nazwiska Samuela Weinbergera. Czy przypadkiem nie ukrywa się to samo nazwisko pod literami S. W. w pierwszym liście?

Oskarżona nie daje żadnej odpowiedzi.

Płoszczański zapytany, o jakim to programie dla *Słowa* mogła być mowa w ostatnim liście, oświadcza, że o tem niema najmniejszego pojęcia.

Czytają dalej protokólane zeznania.

Sędzia śledczy podał oskarżonej fragment listu z dnia 24/12 (6(1) 1881 roku następującej osnowy:

„Twoje listy 20 i 21/12 otrzymałem; bądź spokojną; sprawa M. wnet się ułoży; gdy wkrótce pieniądze do domu posyłać będę, zatrzymam część takowych i poszlę ci osobno, tego wymaga słuszność i sprawiedliwość; mam pewną ideę; poproszę dla M. o dobrą posadę w Kijowie lub Odessie; dadzą wam tam dostateczne zajęcie i wliczą nawet czas służby. Musiałabyś jednak zemną w korespondencyi.... regularnie wszystko.... jeżeli się zgadzasz, to mógłbym tego szybko dopiąć.

W załączeniu posyłam list, który mi przez grzeczność w wilię Bożego Narodzenia doręczono.

Stało się to prawdopodobnie w skutek tajnej instrukcyi hr. Daj...... powinno...... Nyczaj“.

„Byłoby jeszcze lepiej, gdyby N. dotyczącym osobom list okazał i ty go do Czern. wysłała — gdyż inaczej gotów jeszcze Markow powiedzieć: „ja..... distaw“ i A.... a przynajmniej nie może mi zaszkodzić, jeżeli dotyczący się dowiedzą, że ja im debit wyrobiłem, a do tego jeszcze z podwyższonemi cenami.

Oskarżona nie chciała dać żadnego objaśnienia co do tego listu, utrzymując, że tyczy się sekretów familijnych. Litera M. ma oznaczać „matkę“ (jest jednak przypuszczenie, że ta litera tyczy się jej męża Emanuela).

Dalej zeznała oskarżona do protokółu:

Do p. Kułaczkowskiego wysłałam tylko jeden list na żądanie brata. W tym liście był tylko podany nowy adres brata w Petersburgu.

Markowa znam, był około trzech razy w Czerteżu i odwiedzał nas we Lwowie; nie wiem czy korespondował z bratem. Nyczaja nie znam, nigdy go niewidziałam, tylko jeden raz posłałam mu list na żądanie brata. Toż samo tyczy się Trembickiego.

Słowa „Grabor w Niegorest“ znalezione w jednym liście nie tyczą się mojego męża, i co do tego listu nie dam żadnych wyjaśnień, bo tyczy się spraw familijnych. Z mężem niemam zgoła żadnych stosunków i nie wiem, gdzie się teraz obraca.

Z Iwanem Naumowiczem wcale nie korespondowałam.

Przewodniczący odczytał list następującej osnowy; „Wysoko poważany ojcze Iwanie! Brat mój otrzymał wasz list; sprawa prześlicznie idzie, tylko zmiłujcie się, nie czyńcie żadnego rozstrzygającego kroku, dopóki nie otrzymacie wiadomości od niego. Zapewne rychło zawezwie on was, byście przyjechali na jego rachunek, tam możecie osobiście pomówić o wszystkiem i pojechać napowrót.“ — Czy list ten — pyta p. przewodniczący — nie tyczy się przypadkiem X. Jana Naumowicza?

Oskarżona oświadcza, że co do tego listu nieda żadnych wyjaśnień, chyba tylko samemu Namiestnikowi, zaręcza tylko, że nie tyczy się on X. Naumowicza.

Dalsze zeznania protokolarne opiewają:

Znam Płoszczańskiego, nie wiem po co jeździł do Petersburga; listu do Pobiedenescewa nie pisałam, pisał go ojciec a chodziło o posyłkę rozmaitych dzienników ruskich. We Lwowie bywali u nas rozmaici panowie ale nazwisk ich nie wymienię chyba na osobne zapytania. Sokołowa znam, przybył do Lwowa w celach naukowych a zebrawszy materyał, pojechał do Czerteżu celem zużytkowania materyału, potem do Pesztu zkąd przysłał mi jeden list do brata, z którym mieszkał w willi pod Petersburgiem. Księdza Włodzimierza Terleckiego znam osobiście od wielu lat; w wypadkach z r. 1831 walczył w szcregach polskich; potém straciwszy żonę i dzieci wstąpił do klasztoru OO. Bazylianów; bawił przez dłuższy czas niedaleko Czerteżu w klasztorze Krasny Bród, poczem przeszedł na prawosławie; podróżował z księciem Dymitrowem po Włoszech, a teraz bawi w Żytomierzu. Korespondowałam z nim często, ale nie o polityce. (Po okazaniu listu X. Terleckiego, znalezionego u niej): Nie przeczę, że jest tam mowa o polityce, ależ to nie ja pisałam ten list. O Hniliczkach dowiedziałam się z gazet i nic nie wiem o tej sprawie. Listy X. Knihinickiego i X. Andrejczuka o fortyfikacyach Zaleszczyckich znalazłam u siebie w pokoju po oddaleniu się gości. Nie wiadomo mi, aby Dr. Kornel Merunowicz starał się o posadę w Rosyi.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Tygodnik finansowy.

Kraków dnia 27 czerwca.

Potomkowie Mameluków, którym Napoleon Wielki francuzkiemi armatami respektu przed Europejczykami napędził, snać zapomnieli o tej nauce i po dziewiędziesięciu latach drwią sobie z pogróżek francuzko-angielskich. Wprawdzie Anglicy pobrzękują szablami i wysyłają wojsko, lecz tego na seryo brać nie można, bo polityka Gladstona *nie interwencyi*, nie doprowadzi do czynu, a gabinetu Freycyneta także o energię posądzać nie można i więcej się mówi, jak czyni. To też pogróżka, która miała rzucić Arabi-beja do nóg Europy i egipską kwestyę jednym zamachem załatwić, wręcz przeciwny skutek wywołała. Arabi-bej zamiast nagany otrzymał od sułtana dekoracyę, sprawa zaś coraz bardziej się wikła i niewiadomo czy na prędce zlepione konferencye stambulskie załatać zdołają choć na teraz kwestyę.

Z Rosyi także tylko jedne i te same wiadomości. Jak nie znajdą jakiej miny, to bombę, to dynamit i tak bez końca, a zawsze wiadomość, że już tym razem udało się pochwycić rzeczywistych przywódców nihilizmu.

To też kontrminerzy na giełdzie wiedeńskiej gotowi z radości zbierać składkę na postawienie pomnika za życia, jak to dziś w modzie, Arabi-bejowi, a błogosławią i Pobiedenoscowa za zastąpienie Ihnatiewa Tołstojem.

Od dawna głoszono, że kursa za wysokie i nie można już nic na zwyżkę na giełdzie zarabiać, a obawa przed rozpoczęciem konwersyi renty węgierskiej nie pozwalała wykonać ataku na takowe. Aż dopiero w tym tygodniu, w obec reakcyjnego prądu w Rosyi, i zagrożenia kanału Sueskiego a nareszcie i dzięki fanatyzmowi Arabi-beja, papiery rosyjskie obniżyły się, akcye kanału Sueskiego spadły z 2.640 na 2.300, pożyczka egipska z 354 na 270. — Spadek ten musiał oddziałać na giełdę wiedeńską i najlepsza sposobność nadoszła dla kontrminerów, aby wykonać atak na kurs akcyj kredytowych, co też jak najlepiej się udało. Papiery te spadły o kilkadziesiąt guldenów na 306, aby znów

wskutek realizacyi zysków podnieść się na 315. Lecz zdaje się, że to nie koniec, kontrmina napełniwszy portfele zdobytemi banknotami, nabrała otuchy i nieomieszka dalej prowadzić podjazdowej wojny na kursa banków, w czem jej dopomagają wieści o nieodpowiednich kursowi dochodach pierwszego półrocza.

Kurs akcyj kolejowych także ucierpiał, lecz stosunkowo mniej i niezawodnie wskutek dobrych urodzajów znowu się podniesie, a mianowicie akcyj Karola Ludwika i kolei rządowej; tylko akcyom kolei *Nord-Ost* grozi operacya, która się skończy niezawodnie jak to dziś już zwyczajem się stało, amputacyą gwarantowanych kuponów na zapłacenie tymczasowych długów, które wynoszą około miliona. — Renty trzymają się dobrze, dzięki zakupnom „kas oszczędności“, które nie mogąc oprocentować nagromadzonych kapitałów, wyręczają publiczność i spekulują na wyższy procent.

Ostatecznie notują: Akcye kredytowe 313·25; Verkersbank 144; Unionbank 123; Anglo 123·75; Bankverein 115·50; Karola Ludwika 315·25; Staatsbahn 318·50; Lombardy 137.50; Renta pap. 76·60; 4% renta złota węg. 88·05; Ruble 120; Napoleondory 9.55; Marki 58·75.

Przegląd polityczny.

Jak u nas tak i w Węgrzech a może nawet silniej zajętą jest opinia publiczna toczącym się we Lwowie procesem o zbrodnię zdrady kraju. Wyrazem tego zajęcia jest ponowny artykuł „Pester Loyda“, w którym pomiędzy innemi czytamy:

„Wracamy do owego procesu, powtóre i głównie z tej przyczyny, że uważalibyśmy to za bardzo rzecz nierozumną zamykać oczy przed sprawą, która ma tak wielką międzynarodową doniosłość. Nie Dobrzański lecz Rosya zasiada na ławie oskarżonych. Rosya, mówimy, a nie panslawistyczny komitet, gdyż panslawizm rządzi w Rosyi przez swych najwybitniejszych reprezentantów. Nawet, gdyby panslawizm nie był nacechowany piętnem urzędowem, to sam fakt, że rząd rosyjki zapuścił złotą sieć na sąsiednie państwa, że podtrzymuje daleko rozgałęziony spisek w Austro-Węgrzech, w Niemczech i na Bałkanie, że podszczuwa do złamania wierności i zdrady ojczyzny wszędzie, gdzie są przedajne indywidua, że dzisiaj kupuje „dusze“, jutro plany fortyfikacyjne, że urządził wielki handel z fiiliami w bardzo wielu państwach i posługuje się wszelkiemi korrupcyami — już sam ten fakt wystarcza, ażeby rząd rosyjski uznać za zeecydowanego niebezpiecznego nieprzyjaciela Europy.

Wprawdzie skonstatowanie tego zjawiska nic nowego nie odsłoniło; rubel już oddawna odbywa podróż i nie było tajemnicą, że w Austro-Węgrach rubel żwawo i swobodnie obiega wśród ludzi. Lecz to jest ważnem, że fakt ten przecież raz oficyalnie skonstatowany został. Jakikolwiek będzie wynik tego procesu, w każdym razie osiągniemy ten rezultat, że jasno okażą się wszystkim nasze stosunki z Rosyą. Jest to stadjum zagrażającej wojny, w którem się znajdujemy, i kto wie, czy tylko od prostego wypadku nie zależy, by zajście to nie sprowadziło rzeczywistego jej wybuchu. Gwałtowniejszy rozruchy między ludem w Rosyi, wzmożenie się obecnego zawikłania, nieprzewidziany wybuch miny na Bałkanie — wszystko to może wywołać i przyspieszyć starcie. Jak o tem wszystkiem myślimy, jużeśmy dosyć często rozbierali; nie życzymy sobie wojny z Rosyą, ale znowu nie obawiamy się jej o tyle, iżbyśmy raczej woleli znosić nieznośną pozycyę, która nas zmusza, ustawicznie mieć oczy zwrócone ku Petersburgowi i naprężać w czasie pokoju wszystkie siły, które powinniśmy zaszanować na czas rozstrzygnięcia. Tymczasem — może nie potrzeba nawet sztucznego przyspieszenia; czyny popełnione przez Rosyę mogą porwać rząd rosyjski w akcyę wcześniej, niżby sama tego pożądała. Na teraz wypada nam starać się o pokój, zgodę i skonsolidowanie sił wewnątrz; trzeba nam być czujnymi i trzeźwo na wszystko się zapatrywać. Takich Dobrzańskich, którzy kraj zaprzedają, zawsze znajdzie, dopóki istnieć będą ci, którzy ich pożądają, naszem zadaniem jest, strzedz się, by nas rzeczywiście nie sprzedano.“

Prace około budowy kolei Pińskiej, na której ważność zwracaliśmy w swoim czasie uwagę, postępują bardzo szybko. Przy budowie tej pracuje obecnie jak donoszą z Petersburga i Warszawy do gazet berlińskich około 10 tysięcy robotników, po większej części żołnierzy, a w ciągu bieżącego tygodnia znowu 10 tysięcy ma przybyć. Kolej ta do 1 października ma być skończoną. Przed kilku dniami przybyło do Warszawy z Petersburga kilku wyższych oficerów z korpusu inżynierów dla dokładnego obejżenia okolicy Warszawy w celu budowy całego systemu warowni i oszańcowanych fortów. Budowa ta niebawem ma się rozpocząć. W Pińsku zakładają bardzo obszerne magazyny wojskowe. Jenerał Skobielew, który przybył już do Mińska, objął komendę nad korpusem, rozłożonym w Mińsku, Pińsku i okolicy, i odbywa w tej chwili inspekcyą.

Z Warszawy piszą do „Dziennika Poznańskiego“: „Zacięty wróg nasz i naszej narodojenerał żandarmski Orżewski idzie na pewno na towarzysza ministra spraw wewnętrznych hr. Tołstoja. Zarządzać będzie wydziałem policyi. Winszujemy go Rosyi. Nominacya ta łącznie z nominacyą Tołstoja z pewnością zwiększy szeregi rewolucyonistów rosyjskich, bo jest jednym dowodem więcej, że skoro rząd takiemi figurami się posługuje jak Orżewski, to nietylko że nie myśli o żadnych ustępstwach, ale że na dobre a galopująco zawraca do reakcyi i wszelkiego rodzaju szykan policyjnych. Powołując dla swej obrony takie indywidua jak Orżewski nietylko nie odsuwa ale przeciwnie przyspiesza katastrofę, mimo że codzień aresztuje nihilistów. W geometrycznym stósunku będą się powiększały ich szeregi — Orżewski to sprawi. U nas pozostawia po sobie arcysmutną pamięć. Ciągle przesyłał donosy do cara, że kraj niespokojny, że się wciąż burzy, że czynowniczestwo nie wykonywa przepisów i sprzyja Polakom a Albiedyński zupełnie spolaczył się. Pomagali mu w tem nieustannem szczwaniu na nas, przezacni towarzysze jego, osławiony kurator okręgu naukowego Apuchtin i arhiepiskop warszawski Leoncyusz. Trójca to haniebna.„

Pomiędzy projektami rządowemi, jakie mają być przedstawione parlamentowi węgierskiemu podczas sessyi jesienej ma się znajdować także i projekt roformy Izby Magnatów— czyli teraźniejszej Wyższej Izby parlamentu, która nie przestała być przeto zupełną ruiną polityczno-historyczną.

Według *Budap. Cor.* w zreformowanej Izbie Magnatów mają podług projektu rządowego zabrać miejsce: a) baronowie państwa b) z rodów magnackich ci, którzy opłacają pewien wysoko oznaczony podatek bezpośredni (podają tenże na 5 złr. minimum), a lista ich przed każdym peryodem parlamentarnym na nowo układaną będzie; c) główni kapłani wszystkich wyznań przyjętych w kraju; d) mianowani dożywotnio przez króla tacy członkowie, którzy na jakiejkolwiekbądź karyerze publicznego życia tak się odznaczyli, że mogą być przez rząd proponowani królowi na to znamienite stanowisko. Nadżupaui (föispánok) *jako tacy* nie będą mieli miejsca w odnowionej Izbie, lecz niepołączalność tego urzędu ze stanowiskiem członka Izby Magnatów nie będzie orzeczona, tak że nadżupan będący z jakiegokolwiek tytułu członkiem Izby Magnatów nie postrada przez to swego stanowiska w prawodawstwie. Przypuszczają, że taka Izba liczyć będzie 300 członków, lecz cyfra ta nie jest bynajmniej ustanowioną w projekcie.

Połowiczna ta reforma, ma wszelkie szanse być przyjętą z zadowoleniem przez obie Izby.

Oczekiwane od dawna pierwsze posiedzenie konferencyi czy też pogadanki w sprawie egipskiej odbyło się dnia 23 b. m. O posiedzeniu tem otrzymało biuro Reutera następujące szczegóły: Konferencya ukonstytuowała się pod przewodnictwem ambasadora włoskiego p. Corti. Członkowie zobowiązali się do zachowania w tajemnicy przebiegu obrad. Sekretarza dotąd nie obrano. Drugie posiedzenie naznaczonem będzie, skoro ambasadorowie odbiorą nowe instrukcye. Porta obstaje przy protestacyi swej przeciw konferencyi.

O drugiem dnia 25 b. m. odbytem posiedzeniu konferencyi telegrafują z Paryża, że na tem posiedzeniu podpisały wszystkie mocarstwa protokół *bezinteresowności* (sic) i przystąpiły do ogólnego rozbioru sytuacyi Egiptu. Wczoraj miał nastąpić dalszy ciąg sekretnej dyskusyi.

KRONIKA.

Kraków d. 27 czerwca.

Z powodu uroczystego święta we czwartek następny numer Gazety wyjdzie jutro.

Na pomnik Mickiewicza wpłynęły dalsze wkładki do rąk Prezydenta Dra Weigla: 1) P. Walery Rzewuski, radca miejski, złożył książeczkę tutejszej Kasy Oszczędności, Nr. 57,455, opiewającą na kwotę 51 złr. 52 ct., przesłaną przez Polaków, zamieszkałych w Londynie. 2) Z rozprzedaży broszur p. Radcy Namiest. Dra Kajetana Orleckiego, przez autora ua cel powyższy ofirowanych, kwota 100 złr., umieszczona na książeczkę Kasy Oszczędności, Nr. 54,189.

Królem kurkowym obwołany został po ukończonym onegdaj strzelaniu królewskiem p. Ludwik Bogacki rzeźbiarz. Członkowie Towarzystwa urządzili tradycyjną ucztę nowemu panującemu. Oby królestwo jego zaznaczyło się dodatniemi dziełami na polu reformy Towarzystwa.

Ogólne zgromadzenie członków Krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej odbyło się w niedzielę przy nader licznym udziale bo blisko 400 członków tak że obszerna sala Rady miejskiej zaledwie pomieścić zdołała zgromadzonych. Oko liczność ta jak również fakt, że w krótkim stosunkowo czasie zapisało się do Towarzystwa i złożyło wkładki, sześćset osób świadczą bardzo pomyślnie o zajęciu się naszego miasta piekącą sprawą oświaty ludu.

Po zagajeniu Zgromadzenia przez Prezydenta Weigla przystąpili zebrani do wyboru stałego Wydziału Towarzystwa. — Prezesem wybrany został przez aklamacyę Prezydent Weigel, który od początku, od powzięcia myśli założenia w Krakowie Towarzystwa oświaty ludowej zajmował się tą sprawą. Po przyjęciu przez Dra Weigla prezesostwa przystąpiło Zgromadzenie do wyboru Wydziału, nie dokonało go jednak w całości, gdyż na 340 głosujących otrzymali obsolutną większości jedynie p. p. Dr. Asnyk, Dr. Dadler, Anastazya hr. Dzieduszycka, Zacharyasz Gutowski akademik, Kazimierz Ozóg prezes Czytelni akad., Tadeusz Romanowicz, Dr. Jonatan Warszauer, Józef Wieckowski akademik i Ignacy Żółtowski.

Inne głosy rozstrzeliły się. — Towarzystwo będzie więc musiało zebrać się niebawem dla uzupełnienia wyboru trzech wydziałowych i trzech członków komisyi kotrolującej. Nadto dowiadujemy się, że P. Anastazya hr. Dzieduszycka nie przyjęła wyboru, zaczem i w jej miejsce będzie musiał być ktoś czwarty wybranym do Wydziału, a Towarzystwo będzie miało najlepszą sposobność poprawienia błędu, że do Wydziału nie został wybrany nikt z duchowieństwa i że stanu nauczycielskiego. Trzeba bowiem zważyć, że lud nasz nie od każdego apostoła przyjmie oświatę i nie każda też książka zbuduje go moralnie. A wybór książek i znajomeść ludu to rzecz arcyważna, to rzecz doświadczenia, jakiej nie zastąpi choćby największa gorliwość w agitacyi.

„Świeczniki Chrześciaństwa“ Siemiradzkiego. Donosiliśmy w swoim czasie o przybyciu do Krakowa p. W. Kolasińskiego. Otóż utalentowany malarz-restaurator, uproszony przez twórcę „Pochodni Nerona“, dokonał w tych dniach bezinteresownie i z niesłychaną starannością odnowienia znakomitego obrazu, uszkodzonego w kilku miejscach w ciągu licznych podróży, które to cenne płótno odbyło, zanim, dzięki wspaniałemu darowi, stało się własnością naszego miasta. Obecnie jaśnieje ono znowu wszystkiemi przymiotami mistrzowskiego pędzla i będzie zawsze ozdobą przyszłego Muzeum Narodowego. P. Kolasiński dziś udał się z powrotem do Warszawy.

Na wystawę szkiców przybyły interesujące studia Zygmunta Papieskiego, oraz z rzeźb rodzajowe prace: Stanisława Lipińskiego, Pleszowskiego i Lewandowskiego.

W Muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem we wtorek dnia 27 czerwca o godzinie 12tej zostante otwartą wystawa prac uczennic muzealuych z Wydziału sztuk pięknych i trwać będzie przez cztery dni do 1go lipca; zwiedzać ją będzie można codziennie od 10tej zrana do 5tej popołudniu.

W ubiegły czwartek pobłogosławił X. Kaczkowski, przeor OO. Karmelitów, w kościele OO. Kapucynów związek małżeński pomiędzy p. Józefem Kusionowiczem, c. k. notaryuszem w Milówce, a panną Anielą córką Jana Federowicza, obywatela i radcy miejskiego i Eleonory z Hłasków.

Pan Marszałek powrócił już do Lwowa ze swojej wycieczki, podjętej w celu zwiedzania miejscowości, gdzie ludność trudni się tkactwem. O podróży tej piszą do „Gazety Lwowskiej“ z Błażowy, co następuje: Pan Marszałek przybył tu dnia 24 b. m. w południe w towarzystwie prezesa Rady powiatowej rzeszowskiej p. Jędrzejewicza z Białej. U bramy tryumfalnej powitała Gościa serdecznemi objawami czci i sympatyi licznie zgromadzona ludność.

Naczelnik gminy na czele reprezentacyi gminnej powitał pana Marszałka stosowną przemową, wręczając mu starodawnym zwyczajem chleb i sól. Przed urzędem gminnym powitali p. Marszałka c. k. starosta, reprezentanci kleru i członkowie wydziału rady powiatowej. Pan Marszałek zwiedził kościół miejscowy, szkołę, synagogę i kancelaryę gminną, poczem przyjmował deputacyę gmin okolicznych, reprezentacyę gminy izraelickiej i dyrekcyę stowarzyszenia tkaczy. Po śniadaniu u miejscowego proboszcza pan Marszałek zwiedzał warsztaty tkackie tak w miejscu, jak i w okolicznej wsi Białce. Okeło godziny 5 p. Marszałek odjechał do Tyczyna.

Echo z sali sądowej lwowskiej. Jeden z oskarżonych we lwowskim procesie o zdradę kraju złożył na stół sądu broszurę: „*La Pologne et les Habsbourgs*“ wyszłą w r. 1880 jako dziwną exkuzę, że i w tej broszurze jest podniesioną kwestya podziału Galicyi i oddania Rosyi jednej jej części. W dzienniku naszym broszurę tę omawiał kilkakrotnie, nicując i chłoszcząc, nasz „korespondent z miasta“. — Omawiał ją zaś nie dla ważności rzeczy samej t. j. broszury, lecz dla tego, że znalazł się (w czasie podróży Cesarza Franciszka Józefa) jeden dziennik polski, który dla czczych frazesów podniósł był tę lichą ramotkę polityczną. — Dziennikarska plotka mówi, że anonymowy autor tej ramotki napisanej dla nie obeznanej ze sprawami Północy publiczności francuskiej jest to ex-nauczyciel domowy u hr. Szuwałowa z czasów jego policyjnych, protegowany przez jednego z bliższych nam dygnitarzy, jednak oddalony ze służby austryackiej wskutek zbyt blizkich stosunków ze sferami rosyjskiemi wszystkich końców świata. Czytelnicy pojmą teraz jak wdzięczny temat miał nasz „korespondent z miasta“ omawiając tę broszurę dla swej wesołości — od której aż serce drga z bólu!

Pomnik dla Juliusza Michelet. Węgierskie Towarzystwo historyczne wydało odezwę do współtowarzyszy swoich i miłośników historyi, w której przypomina, że na dniu 20 lipca b. r. postawioną zostanie w Paryżu międzynarodowa kolumna na cześć Juliusza Michelet, a na piedestale tej kolumny wyryte nazwiska narodów, które składką swą przyczynią się do uwiecznienia pamięci tego wielkiego męża i historyka, wzywając zarazem do współudziału w oddaniu czci wielkiemu umysłowi świata cywilizowanego, który i dla Węgier żywił gorące sympatye. Na wezwaniu podpisani obaj wiceprezesi Towaszystwa, baron Kemény (minister) i Pulszky Franciszek.—O ileż więcej powinna być u nas uczczona pamięć męża i historyka, który wierzył w posłannictwo Polski, który jest autorem „Legendy Kościuszki“, który był więcej niż przyjacielem Adama Mickiewicza, bo współtowarzyszem jego w pamiętnem działaniu jego na katedrze *College de France*, i który był żywym węzłem łączącym wykształconą Polskę z szlachetną Francyą żyjącą dla wielkich idei! Brak imienia Polski na piedestale tej kolumny byłby ironią losów, a świadectwem naszego bystrego upadku duchowego. Sądzimy, że zbiorą się składki choćby najskromniejsze uczniów i wielbicieli wielkiego historyka i przyjaciół Francyi Micheletowskiej, Francyi wielkich idei ludzkości. Przesłać takowe wypada już 9 lipca do Paryża.

Teatr w Rydze zgorzał dnia 26 b. m. — Pożar powstał w nocy około pierwszej godziny, a trwał do południa.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 27 czerwca. Sąd skazał Karola Hoffmanna, opierając się na orzeczeniu sędziów przysięgłych, którzy na wszystkie pytania co do winy odpowiedzieli twierdząco, na 7 lat ciężkiego więzienia.

Wiedeń 27 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę z dnia 21 b. m., upoważniającą galicyjski bank krajowy do ściągania zaległych i bieżących rocznych procentów od swych należytości hipotecznych w drodze egzekucyi administracyjnej.

Petersburg 27 czerwca. Policmajster lubelski zaprzecza doniesieniu „Tagblattu“ berlińskiego, jakoby Moltke udał się w okolice Lublina w celu rekonesansowym.

Petersburg 27 czerwca. Ks. Łabanow mianowanym został ambasadorem w Wiedniu, bar. Mohrenheim w Londynie a Nelidow w Konstantynopolu.

Petersburg 26 czerwca. „*Praw. wiestnik*“ ogłasza nominacyę jenerał-lejtnanta Orżewskiego, naczelnika warszawskiego okręgu żandarmów, pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych z przeniesieniem go do jeneralnego sztabu.

Dotychczasowy prezes dróg żelaznych południowo-zachodnich, p. J. G. Bloch, dobrowolnie zrzekł się zajmowanego stanowiska. Miejsce jego ma zająć p. Wyszniegradskij.

Paryż 27 czerwca. Freycinet oświadczył Izbie, że nie może wprawdzie dać odpowiedzi na zadane sobie pytania, a mianowicie czy flota angielska otrzymała rozkaz udania się z Cypru do Egiptu, czy Anglia chce, aby wojsko wylądowało, wreszcie czy Francya została powołaną do współdziałania, ale nie należy z jego milczenia wyciągać żadnych wniosków.

Konstantynopol 27 czerwca. Dzisiejszy telegraficzny okólnik Porty, wystosowany do jej reprezentantów zagranicznych, wykazuje ponownie, odwołując się na program Ragheba baszy, udzielony chedywowi, że konferencya jest zbyteczną.

Londyn 27 czerwca. *Times* omawiając sprawę konferencyi, wyraża nadzieję, że Dufferin odebrał instrukcye w duchu wyrażonej w jego artykule myśli i dodaje, że jeśliby wypadła potrzeba załatwienia tej sprawy nagłym ciosem, zebranie spieszne 20,000 wojska w kilku dniach uskutecznić można.

Londyn 27 czerwca. *Times* donosi: Arabi basza oświadczył jednemu z konsulów jeneralnych, że wrazie, gdyby go się Porta chciała wyprzeć, ogłosi publicznie korespondencyę swoją z Portą, aby dowieść, że wszystko, so robił, począwszy od dnia 7go września, działo się skutkiem polecenia Porty.

Londyn 27 czerwca. W izbie niższej zapytuje Lawson, czy rząd może potwierdzić lub zaprzeczyć doniesieniu, że okręty wojenne w Chatam stoją w pogotowiu, a jeśli to doniesienie jest prawdziwem, czy rząd nie chciałby wyjaśnić, dokąd mają się te okręty udać. Minister wojny Childers odpowiada, że w czasach zwyczajnych żądałby poprzedniego zapowiedzenia interpelacyi, dziś jednak z góry oświadczyć musi, że zapytanie to nie kwalifikuje się do odpowiedzi.

Aleksandrya 27 czerwca. Pewien Europejczyk zabitym został przy zakupowaniu towarów w Benha.

Aleksandrya 27 czerwca. Okręt niemiecki „Moewe“ przebył kanał Sueski i zatrzymał się w Port-Said.

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski.**